Rok I. Lwów 14 lipca 1883. Nr. 14.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie, nad "Drukarnią Ludową" I piętro.



PRENUMERATA wynosi: razem z *Wiad. Katol.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Dobry Pasterz* rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 50 ct. kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Do **Francyi i Włoch** kosztują obydwa pisma 10 fr., a do **Ameryki** 3 dolary. Prenumeratę nadsełać należy wprost na ręce redaktora przekazem pocztowym.

DOBRY PASTERZ

LIST PIĄTY o WSCHODZIE.

Szanowny Księże Redaktorze Dobrodzieju!

W przeszłych listach opisałem stan schizmy i Unii w Bułgaryi, w tym ostatnim chcę dać wyobrażenie o pracach, trudnościach i przyszłości naszej missyi w Adryanopolu.

Zacznę od trudności, jakie, osobliwie w początkach, Missya nasza napotykała. Z tych największą bez wątpienia było uprzedzenie do Unii i do missyonarzy. Sam rząd turecki obawiał się katolicyzmu u siebie. Powiadają, że Sadyk-Basza (Czajkowski), będąc w służbie tureckiej, w czasach kiedy Unia się zawiązywała, ostrzegał sułtana, że z nią wpływ francuski zanadto się rozwielmożni na półwyspie Bałkańskim. „Od Rossyi, mówił, cała Europa was bronić będzie, ale od Francuzów nikt was nie zabezpieczy“.

W Bułgarach missyonarze budzili jeszcze większą nieufność. Tyle wieków wyzyskiwani przez duchowieństwo greckie, nie mogli oni pojąć, by kapłan miał coś innego na celu, niż wydarcie ostatniego grosza, by mu chodziło o dobro duszy bliźnich, a nie o ich pieniądze! Najrozmaitsze więc czynili przypuszczenia z powodu osiedlenia się naszego w Adryanopolu. Mówiono np. między innemi, że tymczasowo wychowujemy dzieci za darmo, lecz dopiero kiedy ukończą nauki, zażądamy zwrotu wszystkich kosztów, których naturalnie nikt nie będzie w stanie oddać; a wtedy wyślemy je do Francyi, do wojska Napoleona III!

Nigdzie też może nie było tak wkorzenione uprzedzenie, że missyonarze chcą wszystko łacińszczyć, jak w Bułgaryi. Wprawdzie nie zdarzało się tam, co się działo w innych krajach na Wschodzie, żeby Missyonarze dawali sami powód do takich przypuszczeń*), ale Bułgarzy nawykli byli do tego, że kapłan, religia, obrządek były tylko środkami, użytemi do ich wynarodowiania. Duchowieństwo bowiem greckie wszelkiemi sposobami starało się wytępić u nich wszystko, co tylko było słowiańskie, i czyniło to z takiem barbarzyństwem, że kiedy np. niedawnemi czasy w Bułgaryi zapadł się był meczet, przerobiony z chrześciańskiego kościoła, i znaleziono w jego fundamentach całą bibliotekę ksiąg dawnych starosławiańskich, Biskup grecki, wydobywszy ją z rąk tureckich, połowę kazał na miejscu spalić, a drugą wysłał do Konstantynopola.

Nieufność do nas w początkach była tak silną u Bułgarów, że choć przyjmowaliśmy dzieci ich za darmo, choć mieli oni u nas dla swych dzieci to, czego w owych czasach nie mogli nigdzie znaleść, to jest naukę i wychowanie, jednak z trudnością przychodziło skłonić rodziców, by nam je powierzali. Nie dziwiło nas to i żądać innego usposobienia nie mieliśmy prawa; trudno bowiem wymagać od biednych Bułgarów, przez tyle wieków uciskanych i okłamywanych, by nam zawierzyli na ślepo. Dziś lody te są już przełamane. Bułgarzy przekonali się, jakie są nasze cele i zamiary od czasu, jak zaczęli od nas wychodzić wykończeni uczniowie. Widzieli, że nasi wychowańcy prawdziwymi pozostali Bułgarami i obrządku swego nie zarzucili. Owszem, nabierają oni u nas pewnej czystości języka; kiedy bowiem do swej mowy przymieszywają wiele wyrazów greckich i tureckich, my przeciwnie przestrzegamy tego, by dzieci nasze ich unikały, a że mamy je z różnych okolic, a każda z nich zachowała pewną ilość zatraconych gdzieindziej słów, więc u nas wzajemnie brakujących wyrazów sobie pożyczają.

Była jeszcze jedna okoliczność, która najwięcej nam ich zjednała. Wiedzą oni dobrze, że w najcięższych dla nich czasach, kiedy życie umysłowe na wszelki sposób było u nich przyduszane, kiedy odezwać się z mową bułgarską było bardzo niebezpiecznem, kiedy od innych narodowości spotykała ich wzgarda, my w Adryanopolu otworzyliśmy szkołę, w której język wykładowy był bułgarski, choć do niej uczęszczali *Grecy* i *Ormianie*, i *Lewantczycy*. W zakładzie naszym, prócz Bułgarów, których prawie wszystkich przyjmowaliśmy bez żadnej opłaty jako biednych i z chłopskiego pochodzących stanu, mieliśmy pewną liczbę Ormian, Niemców, Francuzów, Włochów i Polaków, którzy z wyższych klas będąc, płacili za siebie i to przynosiło Zakładowi dochód; wszyscy jednak musieli między sobą mówić po bułgarsku, a żadnej nie robiono różnicy między dziećmi, czy one płaciły albo nie. A choć postępowaliśmy tak, nie w chęci ujęcia sobie Bułgarów, ale z zasady, raz że zakład był bułgarski, a powtóre, że najmniejsza różnica, wprowadzona między dzieci, burzy stosunek rodzinny, który w zakładzie wychowawczym panować powinien; — to jednak podnosiło to Bułgarów w obec innych narodowości, jak z drugiej strony okoliczność, że u nas i w klasztorze i w Zakładzie były różne obrządki przy wspólnem pożyciu, bardzo zbawiennie oddziaływała na uczniów, bo w nich usuwała te wzajemne uprzedzenia i niechęci, do których tak często różnica obrządkowa staje się powodem.

Dziś do naszej szkoły oddają rodzice swe dzieci bez żadnej obawy; owszem zaczynają już płacić za nie; tem

*) Ze nieraz missyonarze starali się latynizować na Wschodzie, o tem świadczy Benedykt XIV, który wydał sławną bullę „Allatae“, z tego właśnie powodu, jak sam w niej pisze: *Quoniam ex multis aliis atque frequentibus indiciis conjicimus, missionarios latinos in id curam et cogitationem intendere, ut in convertendis Orientalibus a schismate et errore ad Unitatem, orientalem ritum de medio tollant aut saltem labefactent, catholicosque orientales ad latinum ritum amplectendum alliciant, non alia quidem de causa, nisi studio religionis amplificandae et opus bonum Deoque gratum operandi; ideo consentaneum putavimus hac nostra Encyclicae epistola....“* (§ 4).

chętniej, że uczniowie nasi, tacy nawet, którzy nie pokończyli gimnazyum, znaleźli dość korzystne posady przy organizowaniu szkół i urzędów w Rumelii Wschodniej. Jeśli jeszcze coś z dawnego uprzedzenia pozostało, to utrzymywane jest sztucznie bądź przez fanatyzm schizmatycki, bądź przez podejrzenie polityczne, że missyonarze katoliccy pracują dla Austryi. „Maryca“, dziennik wychodzący w Filipopoli, nie dawno temu wyznała otwarcie, że katolicyzm nie trwożyłby Bułgarów, gdyby po za nim nie domyślali się planów austryackich i nie przewidywali dla siebie losu Hercegowiny.

Inną nie małą trudnością dla każdego missyonarza na Wschodzie jest obrządek i zwyczaje miejscowe. Missyonarz naucza nietylko słowem, ale i postępowaniem swojem; kiedy więc nie stosuje się do miejscowego zwyczaju, to chyba dla tego, że nie uważa go za dobry, za stosowny dla siebie; i tak sobie tłómaczą każdy jego postępek i taką mu pobudkę przypisują. Wszelkie więc wyróżnianie się obraża i dla tego missyonarz szczególnie musi uważać na to, by się nie powodował własnem upodobaniem i powziętem gdzieindziej nawyknieniem. A rzecz to niełatwa, boć każdy człowiek przywiązany jest, więcej niż przypuszcza, do swych zwyczajów; ale to właśnie powinnoby go uczynić wyrozumiałym na tak uporne u ludu trzymanie się dawnych praktyk i zwyczajów.

Pytano mię, czy nie ma nadziei, żeby Bułgarzy przeszli z czasem na obrządek łaciński? — Nie jestto wcale intencyą Kościoła; i owszem, Papież Benedykt XIV w swej bulli „Allatae“ wyraża życzenie „nie to, aby wszyscy przechodzili na łacinę, ale to, aby wszyscy zostali katolikami“ (*ut omnes catholici sint, non ut omnes latini fiant*). Żywić zresztą takie nadzieje, jestto nie znać natury ludzkiej, mocy przywiązania. Znałem zakonników, gotowych do wielkiego poświęcenia; kiedy ujrzeli, jak wielkie pole otwiera się dla ich pracy apostolskiej na Wschodzie słowiańskim, gorącem sercem pragnęli służyć Unii. A jednak, choć przekonani byli, że daleko łatwiejszą, a nawet jedynie możliwą jest ta praca w obrządku wschodnim, nie zdobyli się na odwagę, by go przyjąć. Wiedzieli dobrze, że obrządek wiary nie stanowi, że to rzecz zewnętrzna, a mimo to zmienić swego rytu nie chcieli. I któż ośmieli się brać im to za złe, lecz jakże obok tego brać za złe ludziom prostym, którzy nic poza obrządkiem nie widzą, że od niego nie chcą odstąpić?

Dziwną się zdaje niektórym ta drobiazgowość w ludzie, to tak pilne przestrzeganie rzeczy zewnętrznych. *Św. Augustyn* opowiada, że kiedy chciał zmienić w Piśmie ś. jeden wyraz źle przetłumaczony na łacinę, taki w narodzie powstał rozruch, że musiał zaniechać tej korekty, by nie zostać, jak mówił, „pasterzem bez trzody“. Ten konserwatyzm ludowy, to przywiązanie do form, do obrządku jest bardzo silne na Wschodzie, i za to P. Bogu dziękować trzeba, bo obrządek jedynie przechował u tych ludów chrześciaństwo. Należy więc uszanować to przywiązanie, choć bardzo materyalne, a tylko wlać w obrządek ducha, którego, rzecz prosta, że schizma przechować nie mogła.

* * *

Wejdźmy bliżej w szczegóły, które dać mogą wyobrażenie o trudnościach, jakie Missyonarz na Wschodzie znajduje w obrządku miejscowym.

Zazwyczaj *pokłony* najbardziej rażą każdego, co z Europy przybywa. Klękania ludzie na Wschodzie nie znają. Raz tylko na rok klękają w kościele, w dzień Zielonych Świątek podczas pewnych modlitw, które odczytuje kapłan także klęcząco i obrócony od ołtarza do ludu. Trzeba być w kościele podczas tego nabożeństwa, żeby się przekonać, jak trudnem dla wschodnich ludzi jest to klękanie. Klęczą oni, ale jak? nie wiedzą, co z sobą począć, nie umieją trzymać się prosto na kolanach i najczęściej opierają się rękoma o podłogę, by się nie przewrócić.

Klękanie na Wschodzie nie uchodzi wcale za sposób oddawania czci Bogu; na to służą pokłony. To dziwić nie powinno. Każdy kraj i każdy wiek ma swoje osobne o tych rzeczach pojęcia. W *Chinach* np. z polecenia Propagandy missyonarze nakrywają głowy podczas Mszy św. od konsekracyi do Komunii św., bo tam tym właśnie sposobem okazuje się cześć, a nie, jak w Europie, odkryciem głowy. Wszakże i *Żydzi* nakrywają głowy, kiedy składają przysięgę, i *Turcy*, jak wiadomo, nie zdejmują fezów nigdy i przed nikim. Wchodząc do pokoju, zrzucają sandały, lecz głowy mają nakryte, i kiedy Europejczyk wchodzi do tureckiego meczetu, głowę może mieć nakrytą, lecz obuwie zdjąć musi. Był czas, że w Europie na synodach prowincyonalnych potępiano tych, co przyklękali na jedno kolano. Dziś komużby to przyszło na myśl, że czyniąc to, „naśladuje Żydów, którzy ukoronowawszy cierniem Chrystusa P, wyśmiewali się z niego, przyklękając przed nim, jak powiedziano w texcie łacińskim, na jedno kolano *„genu flexo ante eum, illudebant ei“* (Mat. 27. 29)!

Nie przeczę, że w obrządku wschodnim bywają rzeczy dla nas przykre, do których jednak stosować się trzeba, np. owe noszenie ciężkich kołpaków na głowie i długich warkoczy. W Bułgaryi nie wolno kapłanom włosów obcinać i jeśli wypadną skutkiem choroby, to je zebrać trzeba i spalić. Broda na Wschodzie oznacza męską powagę, przeciwnie zaś twarz gładka jest znakiem zniewieściałości. Byłoby dziecińностwem spierać się o to, dla tego że zarost na brodzie jest nam nieprzyjemny lub że nam przypomina popów schizmatyckich w Rossyi. Kto się nie może pozbyć swych uprzedzeń, niechaj nie myśli o zawodzie missyonarskim; bo tam w wielu rzeczach, dla miłości dusz, trzeba się przełamać. Nie miłym jest także obrządek Chrztu św.; bo nie dość na tem, że się dziecko zanurza trzy razy w wodzie, ale pierwiej jeszcze trzeba je całe wysmarować olejem, jak to robiono wszędzie w pierwszych czasach chrześciaństwa. Nie jednego razi samaż Msza św., a w niej np. owe dolewanie gorącej wody do kielicha po konsekracyi. Papieża się nie wspomina, bo według obrządku greckiego*) kapłani modlą się za swego biskupa, biskup za metropolitę, a ten dopiero modli się za Papieża. Przez długi czas także i *filioque* w *Credo* opuszczano w Bułgaryi (na co, jak wiadomo, zgodził się Rzym w czasie zawiązywania się Unii na Rusi); dopiero nie dawno zalecono z Rzymu biskupom, by powoli *filioque* do *Credo* wprowadzali; podobnież, dopiero zmarły biskup Rafał, na krótko przed śmiercią, kazał wszystkim kapłanom po konsekracyi wspominać Papieża.

Jest więcej takich rzeczy, które rażą missyonarza zachodniego; i jeśli on nie otrząśnie się z dawnych nawyknień, a nie ma ducha poświęcenia lub nie dosyć posiada nauki obrzędowej, będzie i siebie dręczył i drugim dawał zgorszenie. Nieraz się zdarzało, że ci właśnie z missyonarzy, którzy najwięcej powstawali na dowolność w obrządku wschodnim, sami dowolne zmiany wprowadzali. I tak np., choć ceremonia dolewania gorącej wody do kielicha po konsekracyi przeszła dyskusyą na Soborze Florenckim, choć potwierdzona jest przez Rzym, pozwalali sobie niektórzy jej opuszczać, a kiedy o to księża bułgarscy się upominali, „czybyście chcieli, odpowiadali im, żeby wam lano gorącą wodę na głowę?“ Można sobie wyobrazić, jak taka odpowiedź drażniła; jak niewłaściwem również wydawało się, kiedy na dowód, że nie należy nosić długich włosów, cytowali słowa św. Pawła, że *„mężowi, gdyby włosy zapuszczał, jest ku zelżywości“* (1 Kor. 11, 14). Zapominali snać, że tenże sam św. Paweł, kiedy nawet nie chodziło o zastosowanie się do obrządku przez

*) Vidé Goar. Euchologium Graecum.

Kościół potwierdzonego, lecz tylko o wyrozumiałość dla pewnych uprzedzeń, powiedział te słowa: „*Grzesząc przeciwko braciom i mdłe ich sumienia obrażając, grzeszycie przeciwko Chrystusowi. Przeto, jeśli pokarm gorszy brata mego, nie będę jadł mięsa na wieki, abym brata mego nie zgorszył*". (1 Kor. 8. 12).

Była jeszcze innego rodzaju trudność obrzędowa. Rzym, uznając ryt, którego używano w Bułgaryi w czasie, kiedy Unia się zawiązywała, miał rzeczywiście na myśli potwierdzić go w tym stanie, w jakim go praktyka zachowała, a nie książki, bo zwyczaj ma wszędzie swoje prawa: *consuetudo altera lex*. W Bułgaryi obrządek jest w wielu punktach zmieniony, uproszczony, i gdyby kto chciał się trzymać ślepo ksiąg cerkiewnych, musiałby postępować wbrew zwyczajowi i ciągłe dawałby zgorszenie. Ale to właśnie jest ciężkiem utrudnieniem dla missyonarzy, bo przy najlepszej woli nie wiedzieli, czego się mają trzymać. Pytano dawniej Benedykta XIV, czy nie wolno, w celu przypatrzenia się greckiemu nabożeństwu, chodzić do kościołów schizmatyckich? Papież dał odpowiedź *odmowną*. Dziś trudności nie ma, bo nietylko że księża wyuczeni w obrządku przystąpili do Unii, ale w Bułgaryi mamy Pasterza, który był biskupem w schizmie i w rzeczach obrządku jest bardzo biegłym.

Prócz obrządku są jeszcze wszędzie różne szczególne zwyczaje, które wprawdzie tak mocno nie obowiązują, ale uszanować je zawsze należy. Kto je pozna i zastosuje się do nich, ułatwi sobie znacznie apostolstwo, bo przez to okaże szacunek dla tych, z którymi przestawać musi. A są niektóre bardzo piękne zwyczaje między Bułgarami; opiszę tu jeden, zasługujący szczególniej na uwagę.

W pewnych dniach Bułgarzy przepraszają się wzajemnie. Głównie to się odbywa w pierwszą Niedzielę Wielkiego Postu. Po solennych nieszporach, biskup staje na tronie, otoczony kapłanami, a wierni, przystępując, całują im ręce i mówią: »przebaczcie!" I między sobą w kościele nawzajem się przepraszają; młodsi całują starszych w rękę; a na zakończenie przy wyjściu z kościoła, kapłan rozdaje wiernym pewnego rodzaju cukierki. A to przepraszanie nie ogranicza się tylko do kościoła; spotykając się w tym dniu, zamiast pozdrawiać się zwykłem: „dzień dobry", mówią także jeden do drugiego: „przebaczcie!"

Nie jestto bynajmniej czczą formalnością. Nie zapomnę nigdy tego, co się nam raz wydarzyło. Zmarły nasz biskup śp. mgr. Rafał Popoff, miał pewne uprzedzenie do nas, jako do missyonarzy, i, o ile mógł, utrudniał nasze prace. O tem nie chętnem i nie przyjaznem usposobieniu biskupa, o stawianiu nam z jego strony ciągłych przeszkód, wiedzieli wszyscy Unici. Otóż zdarzyło się, że kiedy właśnie w pierwszą Niedzielę postu odśpiewaliśmy razem z Biskupem uroczyście nieszpory i według zwyczaju stanęliśmy przy tronie; nagle obraca się on do nas i głosem wzruszonym w obec całego ludu: „Czcigodni Ojcowie i Bracia, rzecze, przebaczcie mi to wszystko, com Wam złego uczynił" i później z każdym z nas serdecznie się całował. Na nieszczęście nie długo cieszyliśmy się taką przemianą Pasterza; na trzeci dzień umarł, rażony apoplexyą! Jak to P. Bóg używa takich właśnie zwyczajów dla dobra dusz!

* * *

Zdaje się zbytecznem mówić o pracach naszych na Missyi, bo każdy już zapewne je wyrozumiał z tego, com dotąd napisał. Stan nasz, nasze nadzieje i widoki, można skreślić w tych słowach: „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało".

Pod względem materyalnym Missya nasza stoi źle: żyjemy z dnia na dzień. A nie jesteśmy sami. Utrzymujemy do 100 dzieci, kilkunastu seminarzystów i kilku profesorów świeckich, nie mając żadnych na ten wydatek dochodów. Zawsze w długach, zmuszeni jesteśmy żebrać na wszystkie strony. Dziś może pod tym względem, choć nie zaraz, stan Missyi nieco się polepszy. Nie podobna, aby zakład tego rodzaju i tych rozmiarów mógł istnieć długo w tak niepewnych warunkach: P. Bóg daje nam też możność wyjścia z tego położenia. Zdarzyła się nam okazya zakupienia bardzo tanio obszernych gruntów koło Adryanopola; jeśli więc potrafimy się zagospodarować, jakby należało, folwark nabyty dostarczy utrzymania dla całego zakładu. Przez parę lat trzeba jeszcze biedować i nie mało wydać pieniędzy na konieczne wkłady, ale przynajmniej jest już widna droga, która Missyą wyprowadzi z ciągłego niedostatku i niepewności.

Sam zakład wielce się rozszerzył i trudno będzie w jednym domu, na jednem miejscu utrzymać gimnazyum całe z internatem, a obok niego seminaryum i drukarnię. Adryanopol, miejsce doskonałe na seminaryum, nie zupełnie odpowiada potrzebom szkoły bułgarskiej, bo Bułgarów bardzo tam mało, a osobliwie w tej części, w której Missya się znajduje. Możemy więc tylko na tylu uczniów rachować, ilu u siebie trzymamy. Klasy są złożone z samych internów; externi należą po większej części do innych narodowości i to jest przyczyną, dla której rezultat nie odpowiada kosztom, jakie Missya ponosi. Wprawdzie gimnazyum używa dużej wziętości w Bułgaryi, świadectwa, które wydaje, mają te same, a może i większe znaczenie, co rządowe; ale to potrwa tak długo, dopóki Bułgarzy swoich szkół nie postawią na lepszej stopie; a wtedy, jak wszędzie, rządowe szkoły zawsze będą miały przewagę nad prywatnemi. Przytem brak naszym uczniom zetknięcia się z innymi; wychodzą od nas lękliwi, kryją się ze swemi przekonaniami, i nie mają też tego wpływu na społeczeństwo, jakiby mogli wywierać przy większem starciu się z ludźmi.

Strona moralna głównie szkołę naszą zaleca. Przy ogromnem zepsuciu, jakie panuje wszędzie, rodzice chętnie oddają dzieci do zakładu, o którego ojcowskiej nad uczniami opiece nie wątpią. Surowość szkoły w rzeczach obyczajów głośna jest wszędzie, i to jedna jej uznanie. Zapraszano nas, byśmy otworzyli konwikt w Filipopoli. Jakiby on miał tam powodzenie, możemy wnosić z tego, że jeden ze służących naszych otworzył w temże mieście rodzaj pensyonu i w nim zaprowadził, o ile się dało, porządek i zwyczaje, które mógł widzieć i zrozumieć w zakładzie missyjnym, i — któżby uwierzył — to jedno dało mu wyższość nad innemi pensyonami! Na bezrybiu i rak ryba! — Byłoby rzeczą bardzo ważną mieć punkt oparcia w Filipopoli; to miasto jest ogniskiem całego ruchu literackiego, religijnego, a nawet i politycznego w Bułgaryi; ale — „robotników mało!"

Najłatwiejsze jednak i najskuteczniejsze pole do działania jest na wsi. Osiadłszy w jednej wsi, możnaby działać na całą okolicę. W owej np. Małej Tyrnowie, o której pisałem, łatwo jest założyć silne ognisko katolicyzmu. Jestto wielka wieś, liczy się do miasteczek; w niej duży kościół unicki murowany, przytem szkoła i dom proboszcza. Na cmentarzu jest drugi kościółek unicki. Ale wszystko to opuszczone, zaniedbane. Unia prawie wygasła. Od wielu lat proszą nas, byśmy tam szkołę otworzyli; ale my ludzi nie mamy! Jest tam szkoła schizmatycka, najgorzej prowadzona. Jeden z naszych braci, z tejże wsi pochodzący, kiedy dla poratowania zdrowia, pobył w Małej Tyrnowie parę miesięcy i przez ten czas uczył dzieci, miał ich coraz więcej i gdyby był dłużej pozostał, musianoby szkołę schizmatycką zamknąć. Ileżby dobrego można zrobić przy jakiejkolwiek pracy nad ludem! a bez wielkich kosztów, bo nie potrzebowanoby w tej wsi dzieci odziewać i karmić, jak w Adryanopolu. Była myśl, żeby jeden z naszych Ojców osiadł w tej wsi przy cerkwi unickiej i otworzył szkołę przy pomocy dwóch kleryków-

zakonników, rodem z tejże wsi. W ciągu kilku lat byłby owych kleryków przygotował do święceń, a wtedy ci podobnąż szkołę mogliby otworzyć w jednej ze wsi okolicznych, które nieraz zgłaszały się do unii, a z braku księży znowu odpadały. I tak mógłby wykształcić cały poczet zakonników i obsadzać niemi okoliczne wioski. Wszystko to piękne i wcale nie nie podobne do spełnienia: ale *messis quidem multa, operarii autem pauci!*

* * *

Na zakończenie tych listów niech mi wolno będzie przytoczyć słowa O. Guepina o naszej Missyi. W znakomitem swem dziele o św. Jozafacie, wykazawszy, jak bardzo Polacy zawinili zaniedbaniem Unii, kończy temi słowy: „Nieszczęścia uczą, jak przeszłe błędy naprawiać. Już teraz Polacy gorliwie pracują nad nawróceniem Bułgaryi i przyjmują obrządek grecki, by ułatwić sobie to apostolstwo. Ten przykład, nie wątpimy, znajdzie naśladowców. Synowie zapragną naprawić przez szlachetną ofiarę błąd, którego dopuścili się ich ojcowie, gardząc apostołami Unii". (II. 496).

Ci też, co pracują w Bułgaryi, pracują w takim właśnie duchu expiacyi i w tem przeświadczeniu, że spełniają zadanie i obowiązek Polski; i to ich najbardziej boli, że Polacy tak mało chcą wiedzieć o tem. Missya stoi głównie groszem Francyi!

A potrzebna jest inna jeszcze pomoc. Smutno powiedzieć, że to, co O. Guepin pisze o Polakach, którzy pracują nad nawróceniem Bułgarów w obrządku greckim, stosuje się tylko do pięciu indywiduów! Od lat 10 nikt więcej z Polaków obrządku wschodniego nie przyjął; a na większy nasz wstyd, temu dwa lata oświadczyli się z chęcią przejścia na ryt grecki dwaj nasi klerycy Amerykanie, i pomimo nadzwyczajnej trudności, jaką napotykają w wyuczeniu się języka słowiańskiego, pracują gorliwie i wytrwale w Bułgaryi. Nie jedyny to przykład, że cudzoziemcy lepiej pojmują wagę apostolstwa wśród Słowian w słowiańskim obrządku, aniżeli Polacy; nie dziw więc, że większe Missya znajduje poparcie za granicą, aniżeli u swoich. Snać ten wstręt do obrządku greckiego, jaki był dawniej, pozostał u Polaków; być może (choć to bardzo bolesne), że po drodze, która nam otwarta w Bułgaryi, pójdą ludzie innych narodów, szlachetną ofiarą, nie błędy swych przodków naprawiać, ale wzgardzonemi przez nas okrywać się zasługami.

Ks. Paweł Smolikowski,
ze Zgrom. Zmartw. Pańsk.

Nowy projekt ustawy

o pokryciu potrzeb kościelnych i parafialnych w parafiach katolickich.

W skutek wniosków posłów sejmowych *hr. Golejewskiego* i *Tyszkowskiego*, tudzież petycyi najprzew. ks arcybiskupa Wierzchlejskiego, poruczył Sejm krajowy Wydziałowi krajowemu jeszcze na sessyi r. 1881 wygotowanie projektu do ustawy, zmieniającej formalną część obecnie obowiązującej ustawy konkurencyjnej kościelnej. Wydział krajowy zażądał w skutek tego opinii wszystkich Konsystorzy i Wydziałów powiatowych i na podstawie zebranego materyału ułożony projekt przedłożył Sejmowi. Sejm nie chciał jednak wchodzić w częściową tylko reformę ustawy konkurencyjnej i zwrócił na tem samem posiedzeniu przedłożony sobie projekt Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby wypracował jednolity projekt i takowy na najbliższej sessyi Sejmowi przedłożył.

Wydział krajowy *nie uczynił zadość* temu poleceniu w r. 1882, gdyż była nadzieja, że w tymże roku rozstrzygniętą zostanie sprawa kongruy w Radzie państwa.

Dopiero więc w obecnym roku przedłożony będzie **nowy projekt ustawy o pokryciu potrzeb kościelnych i parafialnych** Sejmowi krajowemu, który się w przyszłym miesiącu na obrady zbierze.

Co do części *merytorycznej* Wydział krajowy wnosi 4 zmiany w dotychczasowej ustawie z d. 15 sierpnia 1866 r.

Pierwszą zmianą jest przyjęcie zasady **obowiązkowego zabezpieczenia budynków kościelnych i parafialnych od ognia**. Przyjęcie tej zasady było rzeczą konieczną ze względu na ciężkie ofiary, jakie ponosić musi konkurencya, jeżeli budynki kościelne, lub plebańskie, lub wszystkie razem zniszczone zostaną ogniem.

Druga zmiana odnosi się do §§. 2 i 12 obecnie obowiązującej ustawy. §. 2 tak był stylizowany, iż do kosztów sprawiania i utrzymywania aparatów i sprzętów kościelnych, tudzież do wydatków bieżących, połączonych z odprawianiem liturgii, n. p. do kosztów zakupowania wina do mszy św., możnaby pociągnąć także zakładowy majątek kościelny. Takiego zamiaru nie mogła mieć ustawa obecnie obowiązująca, gdyż sprzeciwiałoby się to nietylko ustawom kościelnym, ale nawet zasadom kardynalnym dobrej gospodarki. W nowym tedy projekcie oznaczono dokładnie, co na wspomniony cel użyte być powinno, mianowicie postanowiono, że jako pokrycie służy tu w pierwszym rzędzie bieżący dochód kościelny, jakoto dochód z obnoszonej tacy, lub woreczka i t. d., w drugim rzędzie dodatek od parafian.

§. 12. dotychczasowej ustawy postanawiał, że dodatek ten wynosić ma przy parafiach obrządku łacińskiego 100 złr. rocznie, a przy parafiach obrz. gr. 50 złr. rocznie. Co do tego postanowienia zarzucono słusznie, że nie ma powodu do czynienia różnicy między parafiami *rzymsko-katolickiemi* i *grecko-katolickiemi*, a następnie, że kwota ryczałtem wyznaczona nie ma żadnej podstawy. I tak bowiem, gdyby paroch opłacał organiście tylko 8 złr. miesięcznie, kościelnemu 3 złr., a dziadowi 2 złr. — już wydatek na samą służbę wynosiłby rocznie 156 złr. Dlatego postanawia nowy projekt, że datek, jaki parafianie na sprawianie i utrzymywanie aparatów kościelnych, na wydatki bieżące, połączone z oprawianiem liturgii i na opłacanie organisty i sług kościelnych złożyć winni, wyznaczać będzie dotychczasowy komitet, w projekcie „Dozorem kościelnym" nazwany.

Dalsza zmiana dotyczy rozkładu wydatków na parafian. Miało to dotąd miejsce na podstawie działu V ustawy gminnej, przyczem działa się ta niesprawiedliwość, że na podstawie §. 83. tejże ustawy uwolnieni byli od wszelkich świadczeń: urzędnicy i słudzy c. k. Dworu, państwa, kraju, gminy, zakładów krajowych i gminnych, nauczyciele publiczni i wojskowi, pasterze dusz co do kongruy i inne jeszcze osoby. Otóż projekt uchyla zastosowanie §. 83. i słusznie każe się wszystkim tym osobom przyczyniać do częściowego ponoszenia wydatków.

Czwarta zmiana dotyczy §. 9. obecnie obowiązującej ustawy.

Paragraf ten stanowi, że chociaż pewna cześć parafian ma osobny kościół i zabudowania mieszkalne, dla duchownego wybudowane i utrzymywane kosztem tychże parafian, to przecież nie są oni przez to uwolnieni od obowiązku konkurowania do wydatków na kościół i budynki parafialne kościoła macierzyńskiego.

Otóż projekt stanowi, aby w tym tylko wypadku pociągano ową część parafian do obowiązku konkurowania do matki, jeśli budynki kościelne i mieszkalne jedynie dla własnej wygody postawili. Gdyby zaś przy takiej parafii stale był eksponowany duchowny i z ramienia biskupa wszystkie czynności parocha wypełniał, natenczas parafianie ci mają w rzeczywistości odrębną parafię i nie mogą być pociągani do konkurowania do kościoła macierzyńskiego.

Co do części formalnej projekt stanowi, że na przyszłość w skład dozoru kościelnego wchodzić będzie reprezentant

obszaru dworskiego; jeżeli właściciel obszaru dworskiego jest zarazem patronem, ma **2 głosy**. Dalej określa projekt dokładnie czynności dozoru kościelnego, wkłada obowiązek odbywania posiedzeń i **poddaje działalność dozoru kościelnego pod ścisłą kontrolę władzy politycznej powiatowej.** Co do powzięcia uchwał wymaga projekt obecności większości powołanych, a do orzeczeń większości obecnych. Nadto w razie przeprowadzenia uchwalonej przez konkurencyę budowy, wymaga projekt odrębnego *ad hoc* komitetu, wybranego przez dozór kościelny, do którego wszakże paroch i patron jako stali członkowie wchodzić muszą.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

An adulter privetur jure petendi debitum conjugale?

Stan kwestyi. W nrze 11 „Wiadomości Katolickich" jeden z czytelników naszych zdawał się sądzić, że małżonek *per simplicem fornicationem* (nie kazirództwo) traci prawo proszenia o obcowanie małżeńskie, i powołał się na kurendę swej dyecezyi i na powagi, w tejże kurendzie przytoczone, które myśmy „zbić powinni, inną stawiając naukę". Przyrzekliśmy wtedy zbadać bliżej to pytanie i źródła nam wskazane roztrząsnąć. Niezaprzeczona jest bowiem doniosłość tej kwestyi. Gdyby zdanie szan. interpellanta było prawdziwe, natenczas przy każdem cudzołóstwie należałoby spowiednikowi pisać wniosek o restytucyą, a jeśli fałszywe, mozół pisania ustaje.

Rozwiązanie. Idąc za wskazówką szan. interpellanta, znaleźliśmy nadmienioną kurendę w dziele dra Kopycińskiego: „*O Sakramencie Pokuty*" str. 252, skażoną błędami drukarskiemi tak dalece, że potrzeba nie małego trudu, aby odpowiednie miejsca w Ferrarisie, Kutschkerze i Corpus juris odszukać. Oto jej brzmienie sprostowane:

„*Jus petendi debitum conjugale amittitur*: **a**) *per incestum, seu peccatum carnale cum consanguineis sui mariti vel e contra cum consanguineis suae uxoris ad 2 gradum inclusive*; **b**) *per adulterium, etenim jure canonico aufertur adultero jus exigendi debitum conjugale cap. Ex litteris, tit. de Divortiis*; *Lucius Ferraris r. Adulterium, art. II. n.* 7 (zecer zrobił z tego „*Ad ab. serium, Art. II, r.*!); *Kutschker, Eherecht* t. V. str. 50, 51 (zecer ustawił i korektor przepuścił („s. b. S. 50, 51!") *Tali in casu confessarius a loci Ordinario facultate provisus esse debet, jus hoc iterum restituendi, quae facultas a loci Ordinario seorsive est expetenda etiam ab iis confessariis, qui facultate a reservatis absolvendi gaudent*".

Ustęp pod *b*) jedynie nas zajmuje i pozornie zdaje się stwierdzać, że prawo kanoniczne bez kościelnego wyroku, nakłada karę utracenia prawa do społeczności małżeńskiej na cudzołózcę, i że restytucya debiti conjugalis w tym razie dzieje się w sposób zwykły. Aliści tak nie jest. Najjaśniej odpowiada na to Scavini (*Theol. mor.* n. 651):

„*Adulter non sic privatur jure petendi, quod petendo peccet: cum nullo jure de facto haec illi poena indicta sit; sed sic, quod haec poena possit illi infligi. Unde adulter, licet non possit stricte exigere debitum ab altero conjuge innocente ipsam obligando, quia frangenti fidem fides merito non servatur; potest tamen benevole petere et stricte etiam exigere, si alter conjux adulterium eidem remiserit*; *vel ipse quoque in idem crimen prolapsus sit, quia tunc est compensatio injuriae. Immo quamdiu conjux innocens nihil excipiat, ideo quia crimen ignorat compartis, tamdiu poterit adulter licite exigere debitum, quia non tenetur sibi poenam infligere, nemine excipiente*".

Lepiej nie można określić odpowiedzi. Cudzołóztwo może być przyczyną utraty *debiti*, skoro niewinna strona wejdzie na drogę prawną i wymoże rozłączenie od stołu i łoża, lecz *a posse ad esse non valet conclusio.* Scavini konstatuje, iż żadne prawo bez wyroku nie nakłada na cudzołózcę kary utracenia *debiti*, gdy przeciwnie kurenda nadmienia, jakoby „*per adulterium jure canonico auferatur jus exigendi debitum conjugale*".

Prawa kanonicznego nie stanowią opinie prywatne, jedno text prawa. Wypada zatem rozjaśnić, co mówi ów rozdział z dekretałów Grzegorza *Ex litteris, tit. de Divortiis*, bo on jest pierwszorzędnej wartości. Rozdział ten brzmi w tłómaczeniu: „Z listu dowiedzieliśmy się, że niejakiś V. pojął żonę, z którą żył czas niejakiś w zgodzie, później przedstawiał ów V., że ją pojął przez gwałt, i że przymus także zachodził. Nadto mąż oskarżył żonę przed sądem duchownym o cudzołóztwo, która nie wiadomo, jakim duchem wiedziona, do tego się publicznie przyznawała, twierdząc, że gdy mąż nie dawał jej środków do utrzymania, zniewoloną była zbrodnię rzeczoną popełnić; a gdyś ją pilniej napomniał, aby się snadź za poduszczeniem czyjem nie przyznawała do rzeczy tak brzydkiej, ona jeszcze jawniej to twierdziła. Poczem tyś z porady kapituły nałożył na obydwie strony, aby prywatnie we wstrzemięźliwości żyły, t. j. w czystości i w rozłące. Pomieniony V. chyłkiem zawarł inne zaręczyny i ślub inny lekkomyślnie także. Lecz gdyś usiłował sprawdzić fakt ten, wyżej wzmiankowany V podobno do Stolicy apostolskiej apelował, wyłuszczając przebieg całej sprawy. Ztąd Braterstwu Twemu polecamy, abyś, jeśli rzecz tak się ma, *zmusił tego męża do powrócenia do prawowitej żony*".

Cały ten rozdział: *Ex litteris* wcale nie uczy, aby cudzołóztwo wystarczało do stracenia prawa obcowania *bez wyroku kościelnego.* Zachodziła tu kwestya o ważność małżeństwa i druga o cudzołoztwo prawnie stwierdzone. Nie godzi się tedy tego rozdziału przywodzić na poparcie zdania szan. interpellanta.

Również od rzeczy jest cytacya z Luciusza Ferrarisa. Ten bowiem (l. c.) mówi:

Et jure canonico adhuc aufertur adultero jus exigendi debitum conjugale et conceditur, quod innocens possit facere divortium quoad thorum et habitationem (*Cap. Ex litteris V. de Divort*); *dummodo fiat auctoritate judicis ecclesiastici*". (*Cap. Porro III de Divort.*)

Ostatni nader ważny dodatek wyjaśnia, że Ferraris tylko wtenczas uważa prawo obcowania za stracone, gdy wyrok taki na cudzołożnego zapada, nigdy zaś, gdy strona druga o tem nie wie, lub winę daruje.

Jaka powaga Kutschkera w tej kwestyi? Kutschker: *Eherecht* t. V. 50, 51, objaśnia znaczenie indultu Propagandy, udzielonego Biskupom, a mianowicie rozwodzi się nad wstępem: *Dispensandi super impedimento criminis, neutro tamen conjugum machinante, et restituendi jus petendi debitum amissum.* Jest tu mowa o dyspensie od przeszkody *criminis*, która powstała nie z zabójstwa małżonka, lecz z cudzołóztwa i przyrzeczenia małżeństwa, w drugiej części powiedziano, że Biskup ma prawo restytuować utracone przez małżonka debitum. Kutschker w przywiedzionym ustępie mówi o cudzołóztwie w połączeniu z *impedimentum criminis*, a nie o samem cudzołóztwie. Powoływanie więc jego niczego nie dowodzi w naszej kwestyi. K. mniema zresztą mylnie, że małżonek, popełniający cudzołóstwo i przyrzekający spólniczce zawarcie małżeństwa, *eo ipso* traci *jus petendi debitum* od prawowitej swej małżonki, dopóki nie uzyska restytucyi od Biskupa. „Nach den *kanonischen Satzungen* verliert der ehebrecherische Gatte das Recht von dem anderen unschuldigen Gatten die eheliche Pflicht zu verlangen. Cap. *Ex litteris* V De Divort. Er kann dieses Recht durch das Zugeständniss des Bischofes.... wieder erlangen". K. znów się powołuje nie słusznie na Cap. *Ex litteris*, i nie trafnie objaśnił ów drugi ustęp indultu. Cap. *Ex litteris* supponuje publiczny wyrok i skonstatowanie *in foro externo* cudzołóztwa. Nie ma sensu wtedy restytucya, bo niewinna strona pogodzić się nie chce, a gdyby chciała się pogodzić, restytucya *debiti* następuje przez wspólne pożycie i darowanie, nie potrzeba wcale restytucyi ze strony Biskupa. Ustęp o restytucyi *debiti* w indulcie odnosi się do małżeństwa nieważnie zawartego *cum impedimento criminis ex adulterio cum promissione matrimonii.* Tacy mał-

żonkowie, dowiedziawszy się o nieważności swego małżeństwa, tracą prawo *petendi et reddendi debitum conjugale*, dopiero dyspensa usuwa przeszkodę i wraca im prawo *petendi debitum*. Z powyższego wynika, że prawo kanoniczne nie zna textu, mocą któregoby samo cudzołóztwo prywatne, sądownie nie skonstatowane, miało winowajcy *in foro interno* odebrać prawo obcowania i nakładać na spowiednika obowiązek pisania po władzę restytucyi *debiti*. Takiej praktyki nie ma zresztą nigdzie.

BIBLIOGRAFIA.

1. **Pamiątka obchodu siedmsetnej rocznicy narodzin św. Franciszka z Assyżu**, in 8. Kraków 1883. K. 3 str. 103. Cena 25 ct. w księgarniach krakows. Gebetnera i Krzyżanowskiego. Książeczka niniejsza niewiadomego autora może być zaliczona do działu tak zwanych broszur polityczno-religijnych. Napisaną została w skutek encykliki Ojca świętego o Tercyarstwie św. Franciszka, i zawiera objaśnienia, *czem jest Tercyarstwo*, *jak konieczna jest jego potrzeba w dzisiejszych czasach*, i nadto, *w jaki sposób Tercyarstwo to może podźwignąć wielką a świętą sprawę Kościola, zmierzającą do naprawy społeczeństwa*. Wreszcie dodany jest przekład wyżej wspomnionej encykliki Ojca świętego, dokonany piekną polszczyzną i z taką wiernością textu oryginalnego, że można go uważać niejako za klasyczny i za wzór do przekładów pism tego rodzaju. Kto napisał tę książeczkę? Nie wiadomo, ale po przeczytaniu jej przekonać się łatwo, że autorem jej musi być osobistość niezwyczajna. Najprzód napisana jest z wielkim talentem; wszędzie czuć gorącą wiarę autora, nawet zapał religijny, wyższe jego ukształcenie i znajomość spraw tego świata. Życzyćby należało, żeby ta książeczka dostała się do rąk wszystkich, dla których z jakiego bądź powodu nie obojętny jest los dzisiejszego społeczeństwa. Wierny znajdzie tu dużo żywotnego pokarmu i doświadczy wielkiego zadowolenia, a niewierzący z trudnością chyba potrafi na nią coś odpowiedzieć. Autor tak przekonywująco wyłożył tu myśli, zawarte w wyżej rzeczonej encyklice Ojca św. i przeprowadził je logicznie, i wykazał nieodzowną potrzebę spełnienia woli Ojca św., że chcąc nie chcąc, nie podobna się opierać i nie iść za głosem Ojca świętego, którego autor w tem piśmie stał się miłym i wdzięcznym odgłosem. Czytając to pismo, serce rośnie, i wstępuje do duszy pełna słodyczy otucha, jakby u żołnierzy, gdy przed bitwą posłyszą potężny głos wodza sławnego. Nie przeto, żeby autor krył niebezpieczeństwa, owszem odsłania je najzupełniej i posuwa się w tej mierze nawet do ostateczności, n. p. w mowie o Antychryście; trwoży nawet, wystawiając w nagości i z całą grozą mogące nastąpić katastrofy, lecz właśnie te same niebezpieczeństwa tak są przezeń przedstawione, że zapalają w duszy odwagę i z serca mimo woli wyrywają się w ślad za tem słowa św. Pawła: „*wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*. Jednem słowem książeczka ta świadczy, że głos Ojca świętego nie był w nas głosem wołającym na puszczy, że w wiernem Kościołowi, a gorącem i iście katolickiem sercu autora znalazł należyte ocenienie i przyjęcie, i *powtóre*, że ta powolność i posłuszeństwo synowskie autora zjednały mu wyższe natchnienie i namaszczenie, nadające tej książeczce niepomierne znaczenie i doniosłość.

Edward z Sulgostowa.

2. **Liturgik für katholische Gymnasien** 1883. Augsburg. Napisał *ks. Wiedemann*. Dzieło to pod każdym względem znakomicie opracowane. Uczeń znajdzie w niem wyczerpujące, dokładne a treściwe wyjaśnienie obrzędów kościelnych, a katecheta w przypiskach dołączonych ma prawdziwą kopalnię szczegółów historycznych, artystycznych w celu ożywienia i urozmaicenia swego wykładu. Ze względu na te zalety zaprobował też prymas węgierski przekład tej książki. Nie wątpić, iż i episkopat cislitawski nie odmówiłby swej aprobaty, gdyby się autor chciał o nią postarać. Podręcznik taki przydałby się bardzo dla cislitawskich szkół *realnych* i *gimnazyalnych*, i oszczędziłby katechetom mozolne kompilowanie wykładanego przedmiotu z różnych autorów. Dla szkół ludowych i wydziałowych poleciło ministeryum oświaty pod dniem 26 listopada 1882, do l. 19.676 „*die Liturgik von Bergmann kirchlich aprobirt*".

Sprawozdanie
Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor"

a) w archidyecezyi lwowskiej.

Według wiadomości, otrzymanych z *Oleszyc*, missya tamże odbyła się przy wielkim napływie ludności. Wyspowiadało się **5211** osób *obrz. łać.*, a **1017** *obrz. greckiego*. W d. 6 b. m. przyjechał uproszony przez księdza prob., najprzew. ks. bisk. suffragan przemyski I. Łobos, witany z uniesieniem przez kilkunastotysieczny tłum ludu, kler obojga obrz. i J. O. księcia Władysława Sapiehę, patrona miejscowego beneficyum, u którego też ks. Biskup zamieszkał przez 3 dni swego pobytu w Oleszycach. W tym czasie przystąpiło do sakr. Bierzmowania **3159** osób.

W d. 21 lipca rozpocznie się 8 dniowa missya *polsko-niemiecka* w *Suczawie* na Bukowinie, na którą zapraszamy szan. Współbraci bukowińskich.— Zamierzaliśmy urządzić rekollekcye dla kapłanów z Pokucia i Bukowiny, ale dotąd nie znaleźliśmy miejscowości, stosownej na ten cel. Uprzedzamy zatem czcigodnych Współbraci, którzy mogliby nam w tej sprawie dopomódz, aby się do Wydziału zgłosili.

Rekollekcye dla kapłanów we *Lwowie* odbędą się dnia *28*, *29* i *30 sierpnia* b. r.

Ks. dr. L. Jurkowski,
rektor Towarzystwa.

Ks. Z. Gorazdowski.
sekretarz.

w dyecezyi przemyskiej.

Za r. b. nadesłali z *dekanatu jaworowskiego*: ks. M. Uzarski, dziek. i prob. w Bruchnalu 3 złr.; ks. J. Szczepek, prob. w Krakowcu 3 złr.; ks. A Sołtysik, prob. w Sądowej Wiszni 3 złr.; ks. J. Niedzielski, prob. w Stojańcach 3 złr.; O. K. Kasil, przeor OO. Dominikanów z Wielkich-Ócz 3 złr.; ks. F. Wolski, wik. w Jaworowie 2 złr.; ks. J. Antosz, wik. w Milczycach 2 złr.; ks. A. Sturm, kapel. w Mużyłowicach 2 złr. i ś. p. ks. F. Pniewski, prob. w Jaworowie 10 złr.

W *Gwoźnicy* odbyły się 14 dniowe rekollekcye ludowe pod kierunkiem OO. Sebastyańskiego i Frank'ego. W ciągu tego czasu przystąpiło do Sakramentów śś. 1580 osób, — a do bractwa Wstrzemięźliwości zapisało się 437 osób. — Missya zaś w *Rychcicach* odbyła się pod przewodnictwem OO. T. J. Wojcikowskiego, Płukasza i Janika. Dla braku spowiedników, a odbywanych prawie powszechnie spowiedzi generalnych, przystąpić do śś. Sakramentów mogło zaledwie 1000 osób.

Przemyśl dnia 10 lipca 1883.

Ks. Jan Puzyna,
rektor.

Ks. J. Federkiewicz,
sekretarz.

Towarzystwo kapłanów pod wezw. ś. Józefa
w dyecezyi tarnowskiej.

Dnia 4 b. m. odbył Wydział zwykłe posiedzenie, na którem znajdowało się 7 członków. Po odczytaniu protokołu poprzedzającego, wzięto pod rozwagę dwa sprawozdania o świeżo odbytych missyach ludowych w *Szynwałdzie* i w *Sie-*

dliskach. Tu i tam konfessyonały jak zwykle były w oblężeniu. W *Szynwałdzie* do Komunii św. przystąpiło samych dzieci 350, dorosłych 2800. Dzieci otrzymały na pamiątkę od ks. proboszcza medaliki Serca Jezusowego. Na końcu było ludu około 16.000.— W *Siedliskach* przystąpiło do Sakramentów śś. do 3.000 osób. Nadmienić należy, że kler z dyecezyi *przemyskiej*, a mianowicie *z Brzostku*, z *Przeczycy* i z *Brzysk*, oraz *OO. Karmelici* z *Pilzna* dopomagali w pracy naszym Współbraciom z chwalebną gorliwością. W obydwócn parafiach i w okolicy, przynajmniej na razie, do szczętu zginęło pijaństwo, powaśnione małżeństwa podały sobie ręce do zgody, lud przywiedziony do upamiętania, jakby z długiego letargu ockniony, okazuje najlepszą wolę, byle go dobrze dalej prowadzić. W *Szynwałdzie* synowie i córki Izraela tak się rozciekawili do słuchania kazań missyjnych, że te ostatnie przebierały się za kobiety wiejskie, ażeby niepostrzeżone mogły bliżej znajdować się ambony. Zabawny, i zarazem pocieszający wypadek przytacza ks. proboszcz z Siedlisk o jednym swoim parafianinie. Pił przedtem do upadłego, flaszka z wódką zawsze była w domu; aż przecie wysłuchał całego kazania o skutkach pijaństwa, aż mu włosy stanęły na głowie. Przychodzi do domu i patrzy, gdzie jego dawna „pocieszycielka“. Lecz teraz, dostawszy ją do rąk, powiada: „Psia paro (autentyczne) miałby ja przez ciebie być nieszczęśliwy na wieki, niechże cię już moje oczy nie oglądają“. I rznął flaszką o ziemię, aż się rozprysła na drobne kawałki. Ale za to karczmarze mają się z pyszna. Widząc, że nikt na wódkę, ani po wódkę nie idzie, wnieśli zbiorowe podanie do starostwa o odpisanie podatku dochodowego, iż nie ma żadnego „geszeftu“, bo nikt do karczmy nie idzie. Niby to nie szkodziło, gdyby skarb państwa od szynkarzy mniej miał dochodu; nasz lud, chociaż ponosi ciężary nie małe, potrafiłby znieść jeszcze więcej, gdyby uwodzony, rozpijany nie zostawiał połowy lub całego mienia swego w karczmach żydowskich. Niechby panowie karczmarze zamiast siedzieć bezczynnie całemi dniami przy szynkfasach i snuć chytre plany na wyzyskiwanie prostego ludu, chcieli się wziąść, jak Bóg przykazał do twardej pracy i w pocie czoła zarabiać sobie na chleb; wtedy nie byliby takim nieznośnym i szkodliwym dla kraju żywiołem, a kwestya antysemicka nie wydobywałaby się na jaw tak gwałtownie.

Sprawozdanie rachunkowe obydwóch księży proboszczy: ks. Górskiego i księdza Bryjskiego było bardzo szczegółowe. W *Szynwałdzie* dochody na missye były takie: z kasy Towarzystwa 200 złr., ze składek 243 złr. 65 ct., wydatki zaś wyniosły 364 złr. 72 ct., pozostało 134 złr. 79 ct., z czego na świętopietrze przeznaczono 55 złr. 86 ct., do kasy zwrócono 78 złr. 93 ct.— W *Siedliskach* dochód był następujący: z kasy Towarzystwa 200 złr., ze składek 194 złr. 28 ct.; wydatki zaś wyniosły 318 złr. 23 ct., resztę w kwocie 76 złr. 5 ct. zwrócono do kasy.

Rektor Towarzystwa zapytywał okręgowych prefektów pisemnie, by oświadczyli swoje zapatrywania i życzenia co do czasu i miejsca mających się odbyć rekollekcyj kapłańskich. Z nadesłanych odpowiedzi okazuje się, iż jedni wybierają *Tarnów*, drudzy *Nowy Sącz*, inni *Szczyrzyc*, inni *Nowytarg*. Wydział zastósuje się do tych życzeń i porozumiawszy się z OO. Jezuitami, uczyni wszystko, by rekollekcye odbywały się w miejscu i w czasie dogodnym. Dotąd jednak czasu nie można było oznaczyć, wyjąwszy dla rekollekcyj w *Tarnowie*, dla których najstósowniej byłoby od 24—28 września, zaś zgromadzenie walne Towarzystwa odbyłoby się 24 o godź. 4 po południu, przed rozpoczęciem rekollekcyj.

Do kasy Towarzystwa nadesłali: ks. Fr. Dobrowolski z Krzyżanowic 5 złr.; ks. Jan Kitrys ze Szczurowej ze składki urządzonej w kościele 5 złr.; ks. dziekan K. Buczkowski od członków swego okręgu 24 złr.; ks. Bryja 4 złr. i ks. dr. Krzysiak 4 złr.

Modłom Towarzystwa polecają się dusze dwóch ś. p. Współbraci: ks. Ant. Rączkiewicza i Jana Curyłły.

Ks. Stan. Walczyński, rektor Tow. — *Ks. J. Jaworski,* kontrolor.

KOLLEGIUM RUSKIE w RZYMIE.

Z Rzymu, gdzie pod opiekuńczemi skrzydłami Ojca całego chrześciaństwa gromadzą się narody całej kuli ziemskiej, i gdzie młodzież wszystkich krajów kształci się na godnych opowiadaczy ewangielii, dochodzi nas wiadomość wielkiej doniosłości, która wesołem echem odbić się powinna w kraju naszym. Oto, dzięki inicyatywie i ojcowskiej prawdziwie troskliwości Ojca św. Leona XIII, ma powstać niebawem w Rzymie **kollegium dla Rusinów unickich**. Będzie ono utworzone na wzór kollegiów, składających słynną na cały świat instytucyę, zwaną: *Collegium de propaganda fide*, rozpadającą się, jak wiadomo, na kilka pomniejszych kollegiów, mniej więcej niezależnych od siebie, stosownie do narodowości księży, którzy w niej pobierają duchowne wykształcenie. Takich kollegiów jest dotychczas kilka w Rzymie: *niemieckie*, *irlandzkie*, *greckie*, *francuskie*, *polskie* i t. d., i założone w b. r. kollegium *ormiańskie*, na które Jego Świątobliwość Leon XIII pół miliona franków z własnej ofiarował szkatuły. Rusini jednak nie mieli dotąd odrębnego kollegium, a choć mieścili się w kollegium greckim, gdzie mieli kilka miejsc fundacyjnych, to przecież, będąc podporządkowani temu kollegium, nie mogli odpowiednio ćwiczyć się ani w obrządku słowiańskim, ani w języku narodowym. To zmniejszało pożytek ich pracy po powrocie do kraju, i dawało okazyą do licznych utyskiwań. Otóż, chcąc zaradzić tej potrzebie, zakłada Ojciec św. nowe kollegium, w którem klerycy unici obrządku słowiańskiego będą się mogli ćwiczyć w własnej liturgii i ceremoniach, uczęszczając zarazem na wspólny dla wszystkich kollegiów kurs teologiczny. Dla pomieszczenia tego kollegium przeznaczył Ojciec św. kościół i klasztor bazyliański pod wezwaniem *Matki Boskiej Żyrowieckiej*, zostający obecnie pod zarządem Propagandy. To da nowemu zakładowi silną podstawę. Dla doprowadzenia atoli tej wielkiej myśli Ojca św. do skutku, potrzeba jeszcze znacznych funduszów, jużto na restauracyę klasztoru, już to na urządzenie samego kollegium, co wielkich wymaga kosztów. Gdy się zaś zważy, że skarb Stolicy św. jest niemal wyczerpany, nie pozostaje nic innego, jak aby sami Bracia Rusini i kraj przyczynili się ze swej strony do coprędszego doprowadzenia do skutku wspomnionego kollegium.

Notujemy tę wiadomość o założeniu Kollegium ruskiego z wielką przyjemnością, jako jeden dowód więcej ojcowskiej troskliwości, jaką Ojciec św. otacza narody słowiańskie.

Kronika.

Galicya. Z pewnej miejscowości naszego kraju piszą nam, co następuje: Stosownie do życzenia szan. Redakcyi, wyrażonego w nrze 12 „Dobrego Pasterza“, przesyłam następujący wypadek do praktycznego użytku księży Katechetów, którzy, szczególniej we wschodniej części kraju, pominąwszy liberalnie, lub bezwyznaniowo usposobione nauczycielstwo, muszą w wielu miejscowościach w rzeczach wiary i moralności, albo dependować od „bolszości narodowej“, albo broniąc swego katolickiego stanowiska, tysiączne znosić przykrości. Oto świeży przykład. W miejscowości N., gdzie jest 5 klasowa szkoła, jeden z uczniów, wróciwszy ze świąt, ciężko wykraczał przeciw moralności i wierze (*committebat*

peccatum Onaniae, et edocebat alios res turpes, sollicitabat puellas ad talia.... pouczał dzieci o tem, że Boga nie ma, że nie należy się doń modlić, lepiej wierzyć w dyabła, darł święte obrazki i rzucał je do kloaki; mówił, że tam Bóg mieszka; — popełniał nadto liczne kradzieże). Ciągło to się miesiąc. Pomimo, że §. 50 Regul. szkol. nakazuje nauczycielom porozumiewać się względem zachowania się dzieci, nauczyciel nie uznał za stosowne postąpić zgodnie z Regulaminem, lecz za powtarzające się co dzień wykroczenia ukarał chłopca raz „klęczeniem". Nareszcie już dzieciom było tego za dużo, powiedziały mi o tem po miesiącu. Indagacya przeprowadzona 18 karygodnych wykazała punktów. Prosiłem o konferencyą. Większość zadecydowała wydalenie jednomiesięczne. Wniosek ten ma potwierdzić Rada szkolna miejscowa. Że jednak uczeń ten mieszkał u jednego z nauczycieli, a drugi udzielał mu lekcyj, postarano się o komplet Rady, który dotąd nie bywał i większością obalono wniosek konferencyi, nie polecając nawet ukarania wedle regulaminu. Trudno pozwolić było na bezkarne szerzenie zepsucia, dla tego że pewni ludzie mieli w tem interes w celach partyjnych i nie godnie zdradzali zaufanie wyborców. A więc przeciw tej uchwale założyłem rekurs do Rady szkolnej okręgowej, z tym dodatkiem, że nie znalazłszy tam sprawiedliwości, będę musiał odnieść się do najprzew. Konsystorza. Wkrótce nadeszła rezolucya, która obaliła uchwałę Rady miejscowej w zupełności, i wydalić poleciła ucznia ze szkoły bez ozna czenia terminu. Mimo to chłopiec, nie maiąc świadectwa odchodu, został we Lwowie przyjęty (?!). *Ks. Ł.*

— Od tygodnia bawi we Lwowie w klasztorze OO. Dominikanów, ks. Dominik Mayer, missyonarz apostolski z dyecezyi La Crosse w Stanach Zjednoczonych. Mając upoważnienie i piękną rekomendacyą od swego biskupa ks. Kiliana Flascha, przybył do naszego kraju, w celu wyszukania kapłanów, którzyby się chcieli poświęcić pracy missyonarskiej dla rodaków w dyecezyi La Crosse.

Serbia. W państwie tem zwiększyła się w ostatnim czasie bardzo znacznie liczba katolików, a to głównie przez napływ robotników, pracujących przy budowie nowych kolei. Obliczają ten przypływ, składający się głównie z Włochów i Francuzów, na przeszło 5000 osób. Dla zaspokojenia ich potrzeb duchownych przybywają do Serbii missyonarze, jak n. p. O. Tondini z Rzymu i O. Marbeau z Rennes. Kapłani ci przygotowują zarazem drogi do rokowań między Stolicą Apostolską a rządem serbskim, czemu obecny gabinet Piroczanacza nie jest przeciwny.

Omnibus p. t. parochis rectoribusque ecclesiarum notum facimus, P. Berardum Bulsiewicz ex Ordine PP. Bernardinorum conventus Lesznioviensis, sine scitu et permissione superiorum suorum, finita administratione spiritualium in Radziechów (in archidioecesi Leopoliensi), qua fungebatur, disparuisse, adcoque qua apostatam sui ordinis excommunicatum et suspensum esse et ad altare non admissibilem. **Redactio: „DOBRY PASTERZ"**

Archidyecezya Lwowska.

Zmarł: dnia 5 b. m. w Podkamieniu koło Brodów administrator miejscowej parafii z zakonu WW. OO. Dominikanów, O. Antoni Siarkiewicz, ur. 1834, ord. 1857. Nieboszczyk przez ostatnie 12 lat życia, spełniając obowiązki przeora w klasztorze podkamienieckim i administratora zarazem miejscowej parafii, odznaczał się uznania godną gorliwością o ozdobę domu Bożego i dobro parafian. Mimo słabego zdrowia, wiedząc jednak, jak ważną jest stacya w Podkamieniu, wysuniętym nad samą granicę, pracował chętnie dla sprawy Kościoła i położył tamże nie małe zasługi. Umarł, zaopatrzony śś. Sakramentami, na zapalenie płuc i krwiotok, którego nabawił się w skutek ciężkiej pracy podczas odpustu dnia 2 b. m. *R. i. p.*

O. Franciszek Faliński, z zakonu OO. Franciszkanów, przebywający od dłuższego czasu we Lwowie, został przeniesiony do Rzymu, na spowiednika apostolskiego *in lingua polona*, do bazyliki św. Piotra.

Ks. Alojzy Sakowicz, kapłan dyecezyi wileńskiej, objął posadę kapelana u pp. Benedyktynek *obrz. łać.* we Lwowie.— Ks. Ant. Wojcikowski, wik. z Koropca, złożył w Krakowie w d. 5 b. m. drugie rygorosum teologiczne, celem otrzymania stopnia doktora w naukach teologicznych.

Dyecezya tarnowska.

Święcenia wyższe. Dnia 13 b. m. udzielił J. Exc. najprzew. ks. Biskup subdyakonat 18 pastoralistom, dnia 15 dyakonat, 18 zaś będzie presbyterat.

Dyecezya krakowska.

Podczas wizyty kanonicznej w Trzebini w d. 28 i 29 czerwca wybierzmował najprzew. ksiądz Biskup 850 osób, a w *Jaworzniu* w d. 2, 3 i 4 b. m. 3298 osób. Razem z wybierzmowanymi w dekanacie oświęcimskim 18.791.

Otrzymali święcenia: w dniu 11 czerwca b. r. w kościele OO. Reformatów w *Kętach* dyakon Eustachy Werner z tegoż zakonu święcenie presbyteryatu, — dalej w dniu 29 czerwca w *Trzebini* subdyakonat: *P. Pizzolari*, *J. Consolini*, *M. Andrzejczak*, *J. Wasilewski*, *Al. Gromadzki* z Tow. Jezus. krak. i *Alf. Majcher* Paulin. Ci sami otrzymali *dyakonat* w d. 1 lipca w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej, nadto 4 alumnów z IV r. św. teol. — W d 8 lipca zaś w kościele katedr. na Wawelu odbyło się święcenie *presbyteratu*, które, oprócz wyżej wymienionych 5 z Tow. Jez. i 1 z zak. OO. Paulinów, otrzymali następujący 11 alumni z semin. dyecezal.: 1) *Franc. Bandoła*, 2) *Mich. Dudzik*, 3) *Jan Figwer*, 4) *Mich. Grudziński*, 5) *Kaz. Jary*, 6) *M. Królikowski*, 7) *Francisz. Saferna*, 8) *Jan Skwarczyński*, 9) *Wiktor Smolarski*, 10) *Wojc. Stypała* i 11. *Wład. Toboczyk.* Nadto otrzymali tonzurę i Minores 3 klerycy Tow. Jez.: *Włodz. Piątkiewicz*, *Jan Bryl* i *Jan Kurcz.*

Rada szkolna kraj. rozpisała konkurs do *końca lipca b. r.* na posadę katechety przy szkole wyż. realnej w Krakowie, w miejsce przeniesionego do nowego III gimnazyum, dotychcz. katechety ks. Stan. Puszeta. Pensya roczna wynosi 1000 złr., dodatek aktywalny 300 złr.

Od Administracyi.

Prosimy ponownie szan. Współbraci o uiszczenie zaległej, a nadesłanie z g ó r y przypadającej na drugie półrocze przedpłaty. Zmuszeni płacić gotówką za druk, papier i marki pocztowe i inne niezbędne wydatki, zaliczek z własnej kieszeni robić nie możemy.

W. ks. T. w St. Rzecz jest dobra, ale nie świeża, bo z roku 1881. Zainteresowaćby mogła małe tylko kółko naszych czytelników. Dla tego zamieścić jej nie możemy... Lecz można ją wydać w osobnej broszurze.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisław Baylego.